

Kupiłem „Kęczanina” i nie żałuję, bo warto było przeczytać wywiad z panem burmistrzem. Taka lektura to klasyczny dysonans poznawczy, bo chyba ja mieszkam w innym mieście, niż pan Bąk – co innego widzę i wiem, a co innego czytam w „Kęczaninie”.

Wywiad został przygotowany z okazji połowy kadencji burmistrza. Zresztą trudno go nazwać wywiadem, bo jest to raczej zbiór monologów pana burmistrza. Ale zacznijmy od początku.

A na początku burmistrz wymienia swoje sukcesy i dowiaduję się, że były nimi: „dokończenie remontu rynku w Kętach, nowe i te wyremontowane od podstaw drogi oraz rondo, modernizacja i kontynuacja budowy kanalizacji, odnowienie dworku w Nowej Wsi, ale też wiele rzeczy niematerialnych.”

Nagle sukcesem stało się np. to, co jeszcze parę lat temu było krytykowane i niepotrzebne, jak remont Rynku. Wyliczanka obejmuje też drogi „nowe i te wyremontowane”, więc chciałbym

poznać przykłady „dokończonych” inwestycji poprzednika w zestawieniu z tymi „nowymi”. Bilans mówiłby wiele, ale próżno go szukać, więc w hurtowej prezentacji to jakoś brzmi. Czytamy o rondzie i dalej też jest o nim, a dowiadujemy się, że poprzednik zaplanował obwodnicę i... - choć wcześniej przy takich samych okazjach zawsze planował ronda – tym razem kompletnie zapomniał. Przytomność nowej władzy uratowała nas od jakiejś katastrofy komunikacyjnej. Czy ktoś uwierzy dzisiaj – może są tacy? – że powstał projekt, wydano zezwolenia i decyzje środowiskowe bez przewidywanego ronda? Ja do takich naiwniaków nie należę, a nawet więcej: podejrzewam, że wszystko było uzgodnione, trzeba było tylko dopilnować terminów...

Obwodnice to też sukces dokończony. Na jednym z portali lokalnych przeczytałem, że obecna władza odważnie planuje kolejne odcinki obwodnicy. Przypomnę, że plany (nie mylić z projektami) i przebieg drogi zostały przygotowane na długo przed epoką MiGu. Zatem wielka to odwaga była, pogrzebać w biurku.

Za sukces burmistrz uznaje też osiągnięcia w kulturze. Jakże? Tego już nie mówi (przynajmniej nie od razu). Mówi jednak: „Staram się dbać o szeroko pojętą kulturę, czego owocem są nowi dyrektorzy wszystkich instytucji kulturalnych w gminie...” Owocami kultury są dyrektorzy! Jeśli po tym dictum burmistrza ktoś z was usłyszy pytanie: co tam u was w Kętach nowego w kulturze? – macie gotową odpowiedź: dyrektorzy! Myślę, że można tę receptę rozciągnąć na uzdrawianie wszelkich dziedzin życia. Jak ktoś będzie pytał, co nowego w wodociągach?, odpowiedzcie: dyrektor! A co nowego w OSiRze? Dyrektor! A co w służbie zdrowia? Dyrektor! A w oświacie? ...znacie już odpowiedź.

Pan burmistrz w ogóle mówiąc o kulturze mówi coś o „duchu szeroko pojmowanej kultury”. I tym są według niego wszelkie festiwale, festyny, kiermasze i inne masówki. Byczo jest, choć ten „duch” powoli zaczyna nas straszyć i jest nieco kosztowny! Zakosztowaliśmy takiej kultury przy okazji festynów i koncertów, gdy przy bramie przeszukiwano kobietom torebki, a rodzice musieli wylewać coca-colę i wyrzucać puste butelki zanim zostali wpuszczeni na imprezę. To też jest nowy duch kultury.

W tym wstępnym monologu burmistrz Bąk ciągnie własne pochwały tak: „Moim osobistym wkładem jest z pewnością rozwój infrastruktury sportowej. Mówię tu o inwestycjach w obiekty sportowe, takie jak budowa skateparku, boczne boisko w Witkowicach i Łękach czy budynek LKS-u Bulowice.” I nie pamięta, jak jeszcze parę lat temu nie podobало mu się miejsce, gdzie powstał „Orlik”, a gdzie dziś sam wybudował skatepark. W telewizji opowiadał o skandalicznym kupowaniu tego terenu. Dobrze, że coś robi, bo Kęty to była pustynia, nie było tu przed nim nic: basenu, hali sportowej, hali w Bulowicach, sal przy kilku innych szkołach, dwóch „Orlików”, sztucznego boiska w Łękach i nowych trybun w Malcu czy znowu w tych samych Łękach. Na

takim tle sakatepark i dwa boczne boiska to rzeczywiście „osobisty sukces”. Gratuluję skromności.

Niemal na tym samym oddechu nasz włodarz mówi także o utrzymaniu wydatków „w ryzach”. Ale nie wspomina, że zastał gminę z 20-milionowym długiem, a na dzień dzisiejszy wynosi on 37 milionów. Niezłe „ryzy”.

Kolejny monolog rozpoczyna się od pytania o to, co burmistrz uznałby za swoją porażkę?

„Pat w kwestii mieszkaniowej” – odpowiada pan Bąk. – „Od czasu objęcia przeze mnie stanowiska burmistrza, pomimo moich usilnych starań, w Kętach nie udało się wybudować lub pozyskać żadnego nowego mieszkania.” Kto spowodował tę sytuację patową? Trochę cierpliwości, winni się zaraz znajdą. Nie dowiadujemy się jednak, jakie to były „usilne starania”. Czy chodzi o pomysł z kontenerami? Mieszkańcom jakoś nie za bardzo się ten pomysł spodobał, widać nie rozumieją tych starań i szerokich planów burmistrza. Trochę je oprotestowali na kilku spotkaniach i wychodzi na to, że gdyby nie oni, to Kęty rosłyby w siłę, a mieszkańcom żyło by się dostatniej (choćby w kontenerach).

Burmistrz ubolewa też, że podobny pat spotkał go w kwestii sprzedaży nieruchomości w centrum. „Dwa lata minęły i w tej kwestii nic się nie dzieje” – kwituje. A powody? „Brakuje pieniędzy i porozumienia na linii gmina – Rada Miejska.” Znowu ktoś mu przeszkadza. Nie tylko mieszkańcy nie pojmują, o co chodzi burmistrzowi, ale też radni. Z wyliczeń burmistrza wynika, że wystarczyłby jeden blok na 60 mieszkań i nie byłoby problemu. Ale dlaczego go nie buduje? Tego już nie wiemy, choć z kontekstu można wywnioskować, że już dawno by to zrobił, gdyby nie wraży radni. Oni psują żeby psuć.

Kolejne odważne pytanie pani redaktor-dyrektor dotyczy „bardzo ambitnego programu” wyborczego. „Czy jest on nadal aktualny?” – pyta redaktorka, a ja drzę, że może już nie jest aktualny, bo to dwa lata, a burmistrz ma tyle pomysłów. Spokojnie! „Program wyborczy był pisany w perspektywie realizacji dziesięciolecia” – odpowiada burmistrz i zapewnia, że twardo się go trzyma, realizując krok po kroku. Czego namacalnym dowodem jest skatepark. Poradził sobie z tym krokiem, choć „Przy realizacji tej inwestycji rzucano nam różne kłody pod nogi, ale udało się go wybudować i jak się okazało świetnie funkcjonuje.” Kto rzucał i jakie kłody już nie wiemy, choć domyślam się, że to znowu byli kęczanie i radni. Krok, choć jeden, to był spory, bo kosztował pół miliona. Nie czepiajmy się już tego skateparku, bo to jednak konkret, rzecz rzadka w tym wywiadzie.

Przepytująca burmistrza odważnie przypomina mu, że „Jeszcze kilka miesięcy temu pojawiały się zarzuty, że wszystko, co Pan dotychczas zrobił, jest tylko kontynuacją działań poprzednich władz”.

A gdzie tam! Burmistrz opracował nowy plan zagospodarowania przestrzennego. I udało mu się rozpocząć jego realizację po latach stagnacji. Gdzie widać tego efekty? Tego pytania i odpowiedzi już nie było. A ja wciąż szukam konkretów.

Plany to mocna strona burmistrza Bąka, bo nadal planuje przekwalifikowywanie działek na mieszkalne, tworzenie stref ekonomicznych... Chyba nie słyszał w Krynicy, że minister Rostowski już zapowiada blokadę dla tworzenia nowych stref – budżet państwa za dużo traci na ulgach w tych strefach. Ale plany nic nie kosztują i ładnie to brzmi. Burmistrz zapowiada, że tam inwestorzy będą mogli zakładać nowe firmy. Kiedy? Kto? Czy już się pchają drzwiami, że o oknach nie wspomnę?

Powraca temat targowiska, oklepiany i chyba wystarczająco szeroko krytykowany, więc ważny. Burmistrza to nie zraża, jest gotów wydać ponad dwa miliony, aby na terenach sportowych ciągnąć pomyłkę (również poprzedników) targowiska w takim miejscu. Tu park lipowy, tu stadion, tam Orlik i jego skatepark, a tu plac z burakami i stargany. Do tego nasz władarz chce, aby było całotygodniowe i planuje tam budować spory budynek.

Ale co tam targowisko! Burmistrz robi „też coś dla ducha”: Jarmark Świętojański, Festiwal Lodu, Lato z Radiem, Dni Kęt... Rozmach tych imprez jest tak duży, że jak w przypadku dni Kęt 2012 trzeba było po imprezie szukać w budżecie dodatkowy 130 tysięcy, żeby popłacić zaległe rachunki, to radni w pośpiechu wysupływali tę kasę z gminnego budżetu. I to jest to trzymanie wydatków „w ryzach”? Show must go on!

Burmistrz skacze z tematu na temat i tuż po swych kulturalnych osiągnięciach natychmiast chwali się: „Skupiłem się również na kwestiach ekologicznych, które były przez poprzednią ekipę rządzącą bagatelizowane.” Ta ekipa nie dostrzegła na przykład problemu niskiej emisji, podobno wraży poprzednicy twierdzili nawet, że taka emisja nie istnieje! Ona nie istnieje, a pan Bąk ją dostrzegł i tak szybko zadziałał, że znowu jej nie ma, bo dofinansował mieszkańcom (niektórym) solary. I teraz gołym okiem widać „efekt ekologiczny”. Natychmiast został osobiście nagrodzony w Krakowie, co się poprzedniej ekipie nie przytrafiło. No bo jak, ślepym na niską

emisję? Jakoś nie pamięta, choć był radnym tych wszystkich dofinansowań do inwestycji proekologicznych, zwrotów kosztów inwestycji, np. za nową nieckę składowiska, a również i nagród. Jak widać problemy z widzeniem miała nie tylko poprzednia ekipa.

Zresztą ta poprzednia ekipa to jest dopiero pasztet. Burmistrz wie, że przez 20 lat powstawał tu układ, który on i jego ekipa rozmontowali, a tym wysadzonym z siodła wydaje się, że wróć. Przecież to niemożliwe, lokomotywy dziejowej nie da się zatrzymać. Dlatego radni muszą wreszcie zrozumieć, przełamać się i pojąć, że teraz już tylko MiG. Albo się z tą prawdą pogodzą, albo na śmietnik historii.

Pod koniec wywiadu burmistrz sam rozmontowuje swoje ambitne plany z tworzeniem strefy ekonomicznej mówiąc, że wykup i uzbrojenie jednego hektara (a ma być ich 60) to koszt miliona złotych. Skąd weźmie te kilkadziesiąt milionów? „Środki zewnętrzne” – krótka odpowiedź i pełna optymizmu. Przypomina pokerzystę przy stole, który zanim dostał karty do ręki w ciemno gra *va banque*.

Wreszcie i z burmistrza schodzi powietrze i twórcze uniesienie, spuszczaąc z tonu pod sam koniec wywiadu-monologu przyznaje, że „Nie możemy bez końca realizować nowych zadań bez ich adekwatnego finansowania przez państwo”. To a propos zadań, które gminy dostają od administracji państwowej, ale bez kasy. I tu się zgadzam z burmistrzem – gdzieś są granice. Jednak liczenie na to, że Rostowski da samorządom większe udziały np. w podatkach jest naiwnością. Nie da, i tego się trzeba trzymać. Więc po co mrzonki.

Na zakończenie doczepię się sukcesów „Kępczanina”, choć są niezaprzeczalne. Burmistrz nawiązuje również do tego i odcina swoje kupony. Pierwsza liga to sukces przede wszystkim zawodników, ale największymi beneficjentami wydają się nie ci grający w siatkówkę, ale właśnie ekipa MiGu. Jak tylko coś jest poddawane krytyce, zaraz słyszymy, że jesteśmy wrogami siatkarzy. Tymczasem niemal nikt nie krytykuje drużyny, ale pewnych układów, które wytworzyły się wokół niej, dzielenia pieniędzy, łączenie funkcji i bezustannego wykorzystywania siatkówki do robienia sobie politycznego pijaru.

Dawno temu, bo przed wojną zarzucano Antoniemu Słonimskiemu, że jest beznadziejnym krytykantem, że czepia się władzy i jej potknięć, a tu przecie „Gdynia się buduje!”. Nie chcąc nieskromnie porównywać się do Słonimskiego, pozwolę sobie tylko na małą parafrazę jego pomysłu na takie zaczepki: otóż mogę jak on, postanowić, że teraz jak tylko będę coś krytykował, to dla higieny moralnej będę też dodawał jak Słonimski: „Jednakowoż Gdynia się

buduje!”. Pardon! Jednakowoż „Kęczanin” jest w pierwszej lidze. Nie wszystko się udaje, jako mieszkańcy Kęt nie jesteśmy zadowoleni z rządów MiGu, jednakowoż „Kęczanin” jest w pierwszej lidze!

Po dwóch latach, na razie to nam musi wystarczyć.

MNM